



Rosie  
Nixon

# STYLISTKA



Rosie  
Nixon

# STYLISTKA

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*The Stylist*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska  
Redakcja: Monika Pasek  
Korekta: Ewa Popielarz  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © DKart (iStock.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2016 Rosie Nixon

Copyright © 2019 for the Polish edition  
by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation  
by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2019  
ISBN 978-83-66134-90-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# PROLOG

Drzwi samochodu otwierają się i białe światła fleszy strzelają mi przed oczami, oślepiając mnie na kilka sekund. Błysk! Błysk! Błysk! Jakby ktoś puszczał fajerwerki gdzieś blisko. Czekam w samochodzie, a ona szykuje się do wielkiego wyjścia. Wsiadanie z czarnej limuzyny w oszałamiającej połyskującej sukni i zawrotnie wysokich szpilkach nie jest łatwe nawet dla wytrawnej profesjonalistki. Kolana razem, skręcić biodra, postawić stopy na ziemi, gładko się podnieść, stanąć we wdzięcznej pozie, wygładzić suknię i UŚMIECH! Gromki aplauz wybucha wokół nas, kiedy się pojawia – tadam! – bogini Hollywood we własnej osobie. Wtedy słyszać głosy:

– Jennifer! Jennifer!

Paparazzi przypuścili szturm. Strzelają setki fotek o wysokiej rozdzielczości, ukrywając własne twarze za długimi wścibskimi obiektywami czarnych supernowoczesnych cyfrowych lustrzanek. Gdy podchodzą za blisko do wysokiej, smukłej lśniącej piękności, ruszają ku nim ochroniarze, by ich powstrzymać.

– Hej, Jennifer!

– Tutaj!

– Uśmiechnij się!



Kiedy flesze przygasają, gramolę się z samochodu, obiegam go pospiesznie i przemykam przez wejście, gdzie migam przepustką. Przykucam przy krawędzi czerwonego dywanu, przy zimnych metalowych barierkach i chowam się w cieniu, żeby jak najmniej rzucać się w oczy. Jednak mnie rozszyfrowano. Łowca autografów puka mnie w głowę i podsuwa mi pod nos błyszczące zdjęcie.

– Hej! Dasz to do podpisu Jennifer?

Ktoś inny szepcze mi błagalnie do ucha:

– Psze pani, psze pani, zna ją pani? Może ją pani tu zwołać?

– Tak, wysiadłaś z jej samochodu! Załatw, żeby tu podeszła!

Do tych dołączają kolejni, jak chór statystów w niskobudżetowym filmie. Udaję, że ich nie słyszę, i odrywam od niej wzrok tylko na kilka sekund, tyle mi wystarczy, żeby rozpiąć trochę suwak i ściągnąć z głowy kaptur mojego szarego kombinizonu. Jestem złana potem. Patrzę na siebie, na wysoce niestosowny nieświeży ciuch, a potem na Jennifer w jej olśniewającej sukni, czystej i cudownej. Jestem tak padnięta i zażenowana, że niemal chce mi się śmiać. W Los Angeles prawie nigdy nie jest zimno, nawet w lutowy wieczór, a rozdanie Oscarów – najważniejsza noc w kalendarzu branży rozrywkowej – to nie impreza dla bladej Brytyjki w workowatym kombinizonie, machającej obwisłym tyłkiem przed niczego niepodejrzewającymi fanami, że już nie wspomnę o paparazzich, którzy mogliby nieoczekiwanie strzelić jakąś fotkę na wyłączność. W środku aż się gotuję. *Przekłęta Mona!*

Jennifer przemieszcza się po czerwonym dywanie i przez cały czas emanuje urokiem, ekscytuje tłumy fanów, przybija z nimi piątki, a nawet macha do tych stojących na paluszkach w ostatnich rzędach z telefonami trzymanymi jak najwyżej, próbujących dojrzeć swoją idolkę. Zatrzymuje się i pozuje do

kilku zdjęć wielbicielkom, z których wszystkie zostały mniej łaskawie obdarzone urodą. Słysząc bezdotykowe cmoknięcia. Całusy muszą być takie, bo kontakt z jej skórą nie wchodzi w grę – ona nie może się niczym zarazić i zdecydowanie nie może popsuć nieskazitelnego, świeżego makijażu wykonywanego przez dwie godziny przez najlepszą wizażystkę. Rozdaje kilka autografów czarnym permanentnym markerem, który nauczyłam się mieć przy sobie na takie okazje.

Po chwili ponagla nas apodyktyczna rzeczniczka prasowa z podkładką z klipsem i stanowczym uśmiechem – każe nam przejść do głównego rzędu paparazzich. Pora, żebym wykonała swój ruch. Wyskakuję z cienia jak lampart atakujący ofiarę i nagle staję w ostrym świetle. Dopadam krawędzi sukni i naciągam kolejne warstwy delikatnej karmazynowej jedwabnej organzy wysadżanej połyskującymi paciorkami i malutkimi cekinami, które przechwytyją światło i odbijają je we wszystkich kierunkach. Elegancja zapierająca dech w piersiach.

– Jennifer! Tutaj!

– Tutaj, Jennifer!

Głosy są bardziej natarczywe. To jest najlepsza okazja do robienia zdjęć.

Fotografowie stoją w co najmniej pięciu rzędach, niektórzy na składanych schodkach, żeby zrobić ujęcie z góry. Nie spieszy się, obraca się elegancko to w jedną, to w drugą stronę, ustawia, niemal przy każdym pstryknięciu delikatnie zmienia pozę. Weszło jej to już w krew: prawe biodro uniesione, lewa noga wysunięta do przodu i skrzyżowana z prawą, co podkreśla naturalne krągłości, prawe ramię cofnięte, klatka piersiowa wysunięta, ale nie za bardzo, lewa dłoń spoczywa na lewym biodrze, prawa ręka opuszczona z tyłu, co z profilu przydaje sylwetce smukłości. Głowa wyprostowana dla wydłużenia szyi, twarz zwrócona lekko w prawo, by pokazać

się z korzystniejszej strony, broda leciutko wysunięta, żeby linia szczęki prezentowała się młodzieńczo i żeby zatuszować czterdzieści parę lat (przestała liczyć przy trzydziestu dziewięciu). Podręcznikowa perfekcja.

– Właśnie tak, kochana. Ładny szeroki uśmiech!

– Jeszcze raz w tę stronę!

– Pięknie!

Podnoszę wzrok. Obie dłonie opiera na biodrach, smukła sylwetka została idealnie ukształtowana przez wzmocniony fiszbinami wewnętrzny gorset. Na tyle delikatnie opinający, żeby nie utrudniał oddychania, ale podkreślał figurę. Wystające spod sukni satynowe sandały mają z przodu delikatne kryształowe ozdoby. Misterne wiszące kolczyki z brylantami są warte dziesięć razy więcej niż suknia. Ponadczasowy romantyczny, czysto hollywoodzki styl. Doskonały. Zerkam za siebie, by sprawdzić, czy ochroniarz wciąż jest przy nas. Mru-ga do mnie porozumiewawczo. Słuchawka i dyskretny mikrofon przypięty do kłapy eleganckiego czarnego garnituru – gość jest gotów do akcji, w razie gdyby doszło do jakichkolwiek zakłóceń. Najlepsze salony jubilerskie nie ryzykują, gdy wypożyczają coś tak kosztownego.

Jennifer idzie dalej, niemal płynie nad dywanem, rozkoszując się uwagą, sunie z wdziękiem niczym piękna łabędzica. Miodowego koloru skóra, szeroki uśmiech i oczy o niewinnym spojrzeniu urzekają każdego, kogo napotka na drodze. Jest taka hipnotyzująca, wręcz obezwładniająca. *Jakie to niesamowite, że można rzucić na wszystkich urok samym pojawieniem się.* Zmierza w kierunku czekających reporterów i dziennikarzy telewizyjnych. Cofam się w stronę barierek, by schować się w cieniu rzucanym przez zamglone słońce chylące się ku zachodowi.

– Uważaj, stanęłaś mi na kablach! – wrzeszczy z prawej strony wściekły drobny Amerykanin.

– Przepraszam, przepraszam. – Odsuwam się. Wtem znowu się potykam, niebezpiecznie chwieję do tyłu i jakaś Japonka kłuje mnie łokciem w żebra.

– Hej! Uważaj, panienko. Prawie straciłam dźwięk!

*Ach, ta różnica czasu. Powinłam już spać.* Jeszcze więcej jakskrawych świateł. Tym razem mikrofony lądują tuż przed jej twarzą i z każdej strony padają pytania. Już dobrze znam twarze tych reporterów.

– Jennifer, wyglądasz olśniewająco! Czyje to projekty?

– To rzeczy od kreatorów?

– Ubrała cię Mona Armstrong?

– Możesz się obrócić, żebyśmy widzieli tył?

– Ile są warte te kolczyki?

– Możemy zrobić zbliżenie butów?

– Czy na twój styl wpłynęła postać, którą grasz w filmie?

– Czujesz się dzisiaj pewnie?

I tak wkoło. Ciągle to samo, dla programów rozrywkowych od Bostonu po Pekin i wszystkiego, co pomiędzy. Wreszcie docieramy do wejścia do Dolby Theatre – telefon wibruje mi w kieszeni. Lecz to nie ta osoba, na której tak bardzo mi zależy, i czuję się rozczarowana. Jedna wiadomość od niego wystarczyłaby, żeby to znowu mnie ekscytowało – kolejny szalony wieczór w la-la-landii, z którego potem moglibyśmy się pośmiać. Mój kombinezon stanowiłby dla niego świetną pożywkę. I chociaż bym ostro protestowała, zachwyciłaby mnie każda minuta. To jednak wiadomość od Mony: „Jesteś z Jennifer?”. *Serio? Trochę za późno.* Zdażyłam się nauczyć, by nie odpowiadać, kiedy się czuję tak jak teraz.

Gdy Jennifer wchodzi na salę przy gromkim aplauzie, błysku tysiąca kolejnych fleszy i ogłuszających wiwatach, dyskretnie wychodzę i zastanawiam się, jakim cudem w lekko woniejącym kombinezonie trafiłam do tego cyrku. Och, gdyby to był tylko koszmarny sen...



# CZĘŚĆ I

LONDYN

OKRES PRZED SEZONEM PRYZYNAWANIA NAGRÓD

# ROZDZIAŁ 1



USIEDLIŚMY NA BIAŁYCH TABORETACH wokół lady, a Jas, nasza szefowa, przekazała nam wieści.

– Sprawa dotyczy Mony Armstrong.

Oczy Kiki załśniły. To było nieskończenie bardziej interesujące od dyskusji o tym, kto odpowiada za zostawienie w lodówce cuchnącej już sałaty. Po latach nadużywania mediów społecznościowych trudno jej było skupić uwagę, więc naprawdę musiała się postarać.

– Zadzwoił do mnie asystent reżysera 20Twenty, studia produkcyjnego – wyjaśniła Jas.

Barwny personel butiku Smith's składający się z ochroniarza Alana i sprzedawczyń Kiki i mnie chłonał każde jej słowo.

– Będą kręcić odcinek pilotażowy reality show poświęconego Monie – ciągnęła.

Kiki posłała mi spojrzenie oznaczające „a nie mówiłam?“, ale udawałam, że go nie zauważam, mając nadzieję, że spadnie ze stołka.

– Tytuł roboczy to *Mona Armstrong: stylistka gwiazd*. Na razie skracają go do *Stylistki*.





WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059